

Z „ALINĄ” NA PACYFIK

Wydawało się, że polskie rybołówstwo dalekomorskie odchodzi do chwalebnej, ale przeszłości. Na szczęście tak się nie stało i polska bandera powiewa na dalekich oceanach. Dwie, duże jednostki przedsiębiorstwa Atlantex, członka Północnoatlantyckiej Organizacji Producentów, rozpoczęły połowy początkowo na łowiskach Maroka i Mauretanii, a następnie przenieśli się na nowe łowiska południowo-wschodniego Pacyfiku. W rejon ten dołączył później jeden statek Dalmoru. Według wstępnych szacunków statki Północnoatlantyckiej Organizacji Producentów w roku bieżącym odłowią ponad 50 tys. ton ryb, głównie pelagicznych. Poniżej przekazujemy wrażenia kapitana m. t. „Alina” Jerzego Kotowskiego z jego rejsu na Pacyfik.

Redakcja WR.



Całe zawodowe życie spędziłem na rybakach. Początki to lata siedemdziesiąte – Georges Bank, Labrador, południowa Georgia, Morze Barentsa, Peru, południowo-zachodnia Afryka, Antarktyda, Falklandy, Vancouver, Morze Beringa, Morze Ochockie, Nowa Zelandia, Grenlandia. Myślałem, że nie zawitam już w żaden nieznan mi

rejon. I tu się myliłem. Z końcem maja tego roku przyszło mi wymienić kapitana Włodzimierza Górskiego, dowodzącego m/t. „Aliną” (Gdy-46) na łowiskach południowo-wschodniego Pacyfiku.. Rejon ten zawsze był tematem dyżurnym w dziejach polskiego rybołówstwa dalekomorskiego.

Z początkiem lat osiemdziesiątych, poczyniono tu nieśmiałe próby połowowe. Rezultaty mizerne, ale jak to drzewiej bywało, odnotowano sukces propagandowy i bez wiary w rozpoczęcie eksploatacji tych łowisk, wkroczyliśmy w XXI wiek. W marcu 2009 roku trawler „Alina”, spółki Atlantex, rozpoczął działalność na powyższym akwenie. Był to strzał w dziesiątkę! Bardzo dobre wyniki połowowe rozwiały wątpliwości, co do słuszności decyzji. Miałem zatem świadomość, że Pacyfik w końcu okiełznaliśmy. Ruszyłem w swoją podróż. Kilkunastogodzinny przelot do Santiago de Chile, autokarem do Valparaiso, skąd na pokładzie statku „Pearl Stream” po trzech dobach zlokalizowaliśmy pozycję floty. Cała wymiana na jet-boatach (30osób z ponad dziewięćdziesięcioosobowej załogi) trwała kilkadziesiąt minut. Na okręt dotarłem trochę „niekompletny”. Mój bagaż

przybył dwa miesiące później wraz z marchewką, kapustą i innymi warzywami stanowiącymi nasze zaopatrzenie.

W godzinę po przejściu obowiązków byliśmy już pod trałem. Po tygodniu połowów, przy wydajnościach 150-300 ton ostroboka na dobę, zapełniliśmy ładownie udając się na pierwszy wyładunek. W drodze podjęliśmy z pokładu trawlera „Maartje Theadora” grupę 28 Peruwiańczyków (stevedores) wraz z ich holenderskim supercargo. Zmierzali oni na chłodnicowiec „Sable Bay”, do którego mieliśmy dobić. Z całym majdanem – 20 stopowym kontenerem jako sypialnią, kuchnią, tratwami ratunkowymi, materacami i wspaniałym uśmiechem na ustach, pilnując skrzętnie swoich skarbów, spędzili na „Alinie” dobrych kilka godzin. Trzy tygodnie później, przy wyładunku, notabene na ten sam chłodnicowiec, traktowaliśmy się już jak starzy znajomi.

Szczęśliwie, wyniki połowowe w czerwcu były nadal świetne. Powoli jednak ławice ryb zaczęły przesuwać się na zachód. Łowiliśmy w rejonie statystycznym FAO 87.3.3 . W poszukiwaniach pod koniec miesiąca doszliśmy do 095W. Dziewięćdziesiąt procent złowionej masy to połowy nocne. Zapisy pokazywały się około północy i trwały do świtu. Potrafiliśmy złowić do 400 ton z nocy. Tutaj bardzo przydały się przepastne zbiorniki z oziębioną wodą morską (RSW). Połowy dzienne przypominały pogoń za lisem. Zapisy już trochę głębiej (ok. 150-200 m), czasami bardzo soczyste, lecz ostroboki, poruszające się z kosmiczną prędkością, prześwieślały się tylko w statkowym sonarze, rzadko trafiając do naszych sieci.



Kolejny, już lipcowy wyładunek. Z uwagi na dogodne warunki przeładunku, zmuszeni byliśmy przemieścić się 800 mil na północ. Dobrze, że w tę „podróż” wyruszyliśmy z dwudniowym zapasem surowca. Niestety, czekała nas później trzydniowa,

bezprodukcyjna droga powrotna na łowisko. Druga dekada lipca okazała się naszym najlepszym okresem łowczym. Już w rejonie 87.2.6, coraz bardziej przesuając się w kierunku zachodnim, przekroczyliśmy 100 stopień W. W sprinterskim tempie zapełniliśmy ładownie i wyładowaliśmy się na chłodnicowiec „Humboldt Rex”. Niemalże na redzie bazy wydaliśmy udany, pierwszy hol następnej podróży. Niestety, hossa trwała tylko 2 dni. Z powodu zaplanowanej, kolejnej wymiany załogi, zmuszeni byliśmy przerwać połowy. Wśród załogantów zakwalifikowanych do powrotu do domu znaleźli się dwaj kucharze. Nie od dziś wiemy, jaki wpływ ma ich rola na życie statkowe. W tym miejscu nie sposób jest nie wspomnieć o Jevgenijusie i Vladimirze. Ci dwaj Litwini stworzyli nam gastronomiczny Hotel Ritz, rozpieszczając nasze

podniebienia. Przepyszne kołduny, bliny, pierożki, racuchy i inne kulinarne wariacje cieszyły, co rzadko się zdarza, każdego członka międzynarodowej załogi. Żal nam było się z nimi rozstawać.

Na początku sierpnia dołączył do nas siostrzany statek m. t. „Sirius” (Gdy-43), również należący do Atlantexu. Z dwoma dużymi trawlerami Polska bandera stała się w tym rejonie jeszcze bardziej zauważalna. Pod koniec miesiąca rozpoczęliśmy z „Siriusem” próby połowów w tuckę. Dla statków o mocy maszyn 5900 KW, pojemności 7800 GT używających wielkogabarytowych sieci było to wielkie wyzwanie. Przy podaniu lin łącznikowych statki zbliżały się do siebie na kilkanaście metrów. Przy połowach



utrzymywaliśmy odległość około 200 m. Pierwsze wydania nie napawały optymizmem. Nieudane technicznie hole przynosiły zerowe rezultaty. Po kilku dniach, kiedy nie wierzyliśmy już w sukces eksperymentu, udało się dopiąć szczegóły i osiągnęliśmy obiecujące wyniki. Mimo, że połowy prowadziliśmy w dzień i przy niewielkich zapisach, statki

pracując jako rozpornice umiejętnie i zdecydowanie swoim hałasem zaganiały, wydawałoby się niedoścignione ryby do worka. Zaczęliśmy jednak obserwować symptomy kończącego się sezonu. Przerwy produkcyjne z powodu braku surowca występowały coraz częściej. Nawet kilkudziesięciogodzinne przeloty z kucharzami Jevgenijusem i Vladimirem w poszukiwaniu ławic nie zawsze były owocne. Jeszcze dalej na zachód. Zapisy coraz bardziej anemiczne, na coraz to większych głębokościach. Dienne połowy rzadko przekraczały granicę 100 ton. W poszukiwaniach doszliśmy do 120 stopni W. Koniec sezonu zbliżał się nieuchronnie. Analizy nie kłamały. Wszystko rozpoczęło się w tym roku dużo wcześniej. Ławice przebyły w swej wędrówce taką samą drogę. Przecież suma nałogów jest stała. Worek obfitości się wyczerpał. Ostrobok przemieszczając się coraz dalej na zachód rozmył się w głębiach Oceanu. 12 września zakończyliśmy połowy, udając się przez Kanał Panamski w rejon północno-zachodniej Afryki. „Alina” przebywała w rejonie południowo-wschodniego Pacyfiku pięć i pół miesiąca. W tym czasie wciągnięto na pokład 19186,15 ton ryb w 135 dniach łowczych, co daje średnią 142,1t na dobę. Średnia z holu 56,1 tony. Ujmując to statystycznie, wg asortymentów złowiliśmy:

- ostroboka chilijskiego (*Trachurus murphyi*) – 18322,84 t,
- makreli (*Scomber japonicus*) – 798,28 t,
- bramy (*Brama japonicus*) – 47,52 t.

Połowy nieprodukcyjne stanowiły 0,1% (17,51tony) całej masy. Były to głównie *Thyristes atun*, bonito, albakora, żarłacz śledziowy, samogłów i

kalmary. W sierpniu i wrześniu gościliśmy na pokładzie przedstawiciela Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni - pana Radosława Zaporowskiego. W ramach Narodowego Programu Zbierania Danych Rybackich i Porozumienia Naukowo-Rybackiego, zawartego pomiędzy Instytutem a Północnoatlantycką Organizacją Producentów, obserwował, mierzył, ważył, ogólnie rzecz ujmując, dokonywał analizy ichtiologicznej łowionych ryb. Jak przystało na naukowca, opuszczając statek zabrał ze sobą walizę otolitów do dalszych badań w kraju. Statki Atlantexu w swoich dziewiczych rejsach na Pacyfiku udowodniły, że warto było zainwestować w tym rejonie. Tegoroczne doświadczenia będą zapewne procentowały w przyszłości. W 2010 roku statki prawdopodobnie powrócą tutaj już w lutym. Jaki będzie następny sezon? No cóż, rybacy to przesądna nacja, zdajemy się na łaskę Neptuna.

Kpt.ż.w. Jerzy KOTOWSKI